

W Niebie

7 lipca 2019

Na granicy najgorszej dzielnicy Nieba, z której po drugiej stronie strefy ochronnej widać już przedmieścia Czyśca, jest powszechnie znana kawiarnia „Dyktatorska”. Wielu stałych gości przychodzi tu pograć w brydża albo w szachy, pogadać ze znajomymi z różnych epok, napić się podłej wódki i jeszcze gorszego koniaku albo kawy. Dzielnica jest zaniedbana, mieszkania w blokach małe i niewygodne. Trudno się dziwić – przydziały na lokale w tej dzielnicy dostają duszyczki ludzi, którzy z trudem uzyskali od wstępnego sądu skierowanie do Nieba, którym groził Czyścić a nawet – wypłujmy to słowo – Piekło.

Mimo tych podłych warunków, czas mija spokojnie i pogodnie. Jest jasno, bo kilka z wielu słońc oświetlających Niebo nigdy nie zachodzi. W Niebie nie ma pieniędzy, więc jedzenie i napoje we wszystkich lokalach są za darmo, jak w hotelach „all inclusive” na Ziemi, chociaż w tej dzielnicy nie najlepszej jakości. Jest ciepło – można siedzieć nago w obszernym ogrodzie kawiarnianym, przykrywając jedynie miejsca budzące zbyt podniecające wspomnienia z życia na Ziemi.

Właśnie przy stoliku kawiarni, w ogrodzie, pod rozłożystym drzewem oliwnym, siedziało pewnego wczesnego popołudnia czterech gości. Grali w karty, od czasu do czasu wołając usługujące anielice, aby przyniosły im coś do picia. Anielice nie budziły ich zainteresowania. Były wyraźnie drugiego sortu, podstarzałe, okrywające niektóre partie astralnych ciał kolorowymi, ale niezbyt czystymi szmatkami. Także astralnie półprzezroczysti goście siedzący przy stoliku, nie byli do siebie podobni. Jeden był łysy. Dwóch miało pokaźne wąsy. Czwarty był wyjątkowo niski, trzymał jedną rękę na piersi i, mimo upału, nie zdejmował dziwnego kapelusza.

Panowie grali niespiesznie, popijając koniak i obserwując

wejście do lokalu, czasem pozdrawiając wchodzących gości. Właśnie wchodził nieco od nich młodszy, wysoki i przystojny duch człowieka o wysokim czole i bystrym spojrzeniu. Na jego widok jeden z wąsatych wyraźnie się ożywił, pomachał ręką i zawołał:

– Felek! Dawno cię nie widziałem. Dosiądź się do nas. Mamy jeszcze pół flaszki koniaku, a jak dobrze pójdzie, to dziewczyny przyniosą następną.

Przybysz zbliżył się do stolika i grzecznie uklonił.

– Witajcie Józefie Wissarionowiczu. Też się za wami stęskniłem. I cieszę się, że mogę także uścisnąć dłoń drogiego towarzysza Lenina. Ale przedstawcie mnie łaskawie pozostałym panom.

– Panowie – to Feliks Dzierżyński. Z pochodzenia Polak i wyjątkowo inteligentny szlachcic. Ale jednocześnie podpora rosyjskiej rewolucji. A ty, Feliks, powinienesz sam rozpoznać moich przyjaciół – Józia Piłsudskiego i Napoleona.

– Mój błąd! Wstyd mi. Mam nadzieję, że Pan Marszałek i Jego Cesarska Mość zechcą mi ten nietakt wybaczyć. Naleję po kieliszku, na dobry początek naszego spotkania!

Nalał i wypili.

– Ale powiedz Feluś, dlaczego tak długo nie było cię widać – zapytał Stalin.

– Byłem kilka dni nielegalnie w Czyścu. Chciałem odwiedzić kilkoro znajomych. Mieszkałem tam u Wieniawy-Długoszewskiego. Przesyła serdeczne pozdrowienia Panu Marszałkowi. Obiecałem mu, że specjalnie się do pana Marszałka wybiorę. W końcu jesteśmy krajanami, jako chłopcy urodziliśmy się i mieszkaliśmy niedaleko od siebie.

– A skąd wy się tak dobrze znacie z Wieniawą?

– Tak się złożyło, że dyskretnie pomogłem mu wyjść z więzienia w Moskwie i wyjechać z Rosji. To bardzo przyzwoity i dowcipny człowiek. Ale kilkadziesiąt jeszcze lat ma być w Czyścu, bo samobójców tak się traktuje. Twardy jest i nie narzeka. Mieszkają w jednym bloku z Hemingwayem, który też sam ze sobą skończył. Bardzo się wspierają i trochę kolegują z generałem Rommlem. „Lew Pustyni” byłby pewnie także w niebie, gdyby się nie otruł.

– Nie odwiedzałem Czyśca – powiedział Marszałek – jak tam się mieszka?

– Dużo gorzej, niż u nas. Mieszkania jeszcze mniejsze, alkohol im limitują. Prawie nie ma dobrych lokali. Trzeba samemu coś pichcić. Właściwie żadnych rozrywek – nie wolno im nawet organizować kabaretów. Tylko przekazy telewizyjne z ziemi oglądają. Kobiet mniej niż mężczyzn. Jeszcze najlepsze są Amazonki, ale w astralnym wykonaniu też nie mają jednej piersi. No i są z innej epoki, więc czasem trudno się dogadać.

– Nie gadajcie o kobietach, bo mnie to drażni – odezwał się Lenin. Ale à propos ziemskiej telewizji – widziałem, że w tej waszej Polsce coś się ostatnio źle dzieje. Sądy rujnujecie, Europa ma pretensje, premiera zmieniliście. No i wam – Feliksie Edmundowiczu – wyrasta tam następca. Też prowadził „czerezwyczajną komisję” i wydawało mu się, że jest pępkiem świata. Tak jak i wy, nie jest jednak prawnikiem, per noga traktował świadków, brakuje mu kultury. W tym Was – niestety – nie przypominał.

– Widziałem parę razy te transmisje. To rzeczywiście źle wychowany człowiek. Ja rzadko zadawałem pytania – od tego miałem odpowiednich ludzi. Tylko podsumowywałem i sugerowałem wyroki. No, ale on teraz ma wyjechać na dobrą posadę w Unii Europejskiej. Co nie wyklucza, że po powrocie znowu go skierują „na pierwszą linię”.

– No właśnie – odezwał się Cesarz – parę dni temu

zastanawialiśmy się z Marszałkiem, jakim cudem udało się wam, a także panom Leninowi i Stalinowi, zakwalifikować do nieba. Wprawdzie do tej najpodlejszej dzielnicy, ale jednak. Bo te wasze wyroki powinny was zaprowadzić do Piekła. Ten dowódca straży wejściowej Gabriel, admirał czy archanioł – ciągle nie rozróżniam tutejszych stopni – chyba zaspał?

– To proste – powiedział Stalin. Jak rzucali na tę stojącą przy wejściu wagę moje grzechy i dobre uczynki, to bardzo duży odważnik położyli za wygranie II wojny światowej i uratowanie wielu, którzy mogli jeszcze zginąć. To przeważało. Towarzysz Lenin podniósł z klęczek klasę robotniczą i nawet nie umie strzelać z pistoletu. A u Feliksa znaleźli liczne przypadki, kiedy ułaskawiał oskarżonych Polaków, a nawet pomagał im wyjechać. I od nikogo nie przyjmował łapówek. Czyli nawet jak grzeszył – to był ideowym komunistą i wierzył w słuszność tego, co robił.

Cesarz wzruszył ramionami.

– Nie wydaje mi się, aby to było sprawiedliwe. Taki Neron i ten angielski buntownik Cromwell siedzą w Piekło, że już nie wspomnę o Hitlerze – a was nawet nie wsadzili do Czyśca. Też zaglądam czasem do polskiej telewizji, jak Poniatowski mi mówi, że jest coś zabawnego. Ta ich partia ze sprawiedliwością w nazwie u nas w Niebie, czyli przy wejściu, prawie wszystkich by skazała na najgorsze dzielnice piekła. To się przyczyni do ich upadku. Nie można połowy narodu uważać za złodziei i za „zdradzieckie mordy”. Ja zawsze zachowywałem umiar w ocenie przeciwników.

– A wiecie – wtrącił się Lenin – że oni zmieniając poprzedni rząd zmienili właściwie tylko szefa – kobietę, zamienili na mężczyznę, który był jej zastępcą. Może mieli rację. Polki są interesujące, ale bardziej sprawdzają się w nauce niż w zarządzaniu, nie mówiąc o innych sprawach. Takiej Skłodowskiej uznano tyle naukowych zasług dla ludzkości, że mieszka w naszej najlepszej dzielnicy, ma dom z basenem i własną obsługą

– nie to, co my.

Cesarz kiwnął głową.

– Macie rację. Mam trochę doświadczenia z Polkami, poczynając od folwarcznych dziewczek, które adiutanci przyprowadzali mi na postojach, a kończąc na mężatkach z arystokracji. Lubię te wspomnienia. W końcu nie zapominajcie – Panowie – że ja jestem z wojska, a nie z pałaców. W młodości przyjaźniłem się nawet z praczkami. Nie były złe. Ale wracając do tego, co dzieje się w Polsce, to muszę powiedzieć, że z Polaków żołnierze przedni, ale rządzić się i praw ustalać nie potrafią. Nawet kodeks musiałem im dyktować.

Marszałek się ożywił.

– Powinienem się obrazić, ale – niestety – podzielam pogląd Waszej Cesarskiej Mości. Zawsze mówiłem, że nasi parlamentarzyści mogą kury szczać prowadzić, a nie politykę robić. Teraz ci niedouczeni, rzekomi zwolennicy sprawiedliwości, wzięli się właśnie za poprawianie prawa na swoją korzyść i lekceważą własną konstytucję. Chcą mieć istotny wpływ na mianowanie sędziów. Z całym szacunkiem dla pana Feliksa, ale to mi przypomina bolszewików. Zresztą i u Hitlera prawie wszyscy sędziowie nosili znaczek partyjny. Dzierżyński się uśmiechnął.

– To prawda, ale myśmy robili rewolucję, a w Polsce mówią, że sięgają do tradycji i walczą ze wszystkim, co przypomina Rosję i komunizm. Nazwy ulic zmieniają, pomniki burzą. Mają obsesję na tym punkcie. Nawet jak plac czy ulica nazywa się „Zwycięstwa”, to kojarzy im się ze zwycięstwem Armii Czerwonej, a nie własnym. To już paranoja. Czy chcą się przyznać, że nie mieli swoich zwycięstw? Przecież wszyscy doceniają ich duży udział w zwycięstwie aliantów nad Hitlerem. A i wcześniej pan Marszałek wygrał z bolszewikami w 1920 roku chroniąc nieodległość Polski i przy okazji – nie wymawiając – narażając mnie na niepotrzebne podróże aż do Wyszkowa.

Żałowałem, bo mogłem się wtedy odczepić od „służb specjalnych” – jak to dzisiaj nazywają – i zająć się odbudową mojej pierwszej ojczyzny.

– Obiektywnie patrząc – wtrącił się Stalin – to w tej antyrosyjskiej atmosferze oni właśnie tobie powinni budować ołtarzyki. Masz na sumieniu mnóstwo Rosjan. Z punktu widzenia tych współczesnych rusożerców to przecież zasługi – a nie winy.

– Dosyć, panowie, o polityce – przerwał mu Cesarz. – Nas to już nie dotyczy. Chyba zbliża się pora podwieczorku, bo widzę, że przyszedł Julek Cezar ze zwolnioną niedawno z Czyścica Kleopatram. A on nie opuszcza żadnych posiłków, mimo że my właściwie jeść nie musimy, tylko robimy to z nudów. Zanim nam coś podadzą, wypijmy więc za pomyślność Polaków. Teraz dorobili się fatalnej władzy, ale to minie. Żadna władza nie trwa wiecznie. I najczęściej potyka się na własnych błędach i wygórowanych ambicjach. Wiem to z własnego doświadczenia.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info